

*Kurats Na nowe tony*



BIBLIOTEKA  
POLITYCZNO-SPOŁECZNO  
ŻYDOWNAWCA.

N<sup>o</sup> 5.

FERDYNAND KURAŚ

NA NOWE TORY

Wyd. i skład główny: Zarząd Okręgowy T-wa „ROZWÓJ”  
w Łodzi, ul. Podleśna 4.

KIELCE

1923



787p. - 14

## PRZEDRUK WZBRONIONY.

Dotychczas wyszły następujące broszury nakładem Zarządu Okręgowego T-wa «Rozwój» w Łodzi i są tamże do nabycia:

- Nr 1. „**Dlaczego występuje przeciwko żydom**“  
napisał ks. prof. Kruszyński.
- Nr 2. „**W żydowskiej niewoli**“ nap. Jantek z Bugaja.
- Nr 3. „**Co sądzili nasi przodkowie o żydach**“  
nap. Józef Cadarski.
- Nr 4. „**Żydzi w swojej religji i wnioski s  
wynikające**“ nap. Józef Cadarski.

Wszyscy Polacy-Chrześcijanie, którzy chcą przyłożyć cegiełkę do odżydzenia Polski, powinni niezwłocznie napisać pod jednym z niżej wyszczególnionych adresów, a otrzymają odpowiednie informacje.

- Z województwa łódzkiego —  
Łódź, ul. Podleśna 4, T-wo «Rozwój»
- Z województwa kieleckiego —  
Częstochowa, ul. Panny Marji 39, T-wo «Rozwój»,  
p. Gmachowski.
- Z województwa krakowskiego —  
Kraków, ul. Smoleńska 19, T-wo «Rozwój»
- Z województwa lwowskiego —  
Lwów, ul. Małeckiego 7, T-wo «Rozwój»
- Z województwa wileńskiego —  
Wilno, ul. Trocka 11, T-wo «Rozwój».
- Z innych województw winni się zgłaszać pod adresem:  
**Warszawa, Żórawia 2.**

NA NOWE TORY.

INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

FERDYNAND KURAŚ

Nr 5.

# NA NOWE TORY

ZBIÓR WIERSZY I POEMATÓW  
PRZECIWALKOHOLOWYCH.

Z przedmową  
JANA PERZYŃSKIEGO.



BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72

Tel. 26-68-63

SKŁAD GŁÓWNY

T-wo „ROZWÓJ“, Łódź, Podleśna 4.

Łódź, 1923.

<http://rcin.org.pl>



7894

ODBITO W DRUKARNI „JEDNOŚĆ” W KIELCACH  
pod zarządkiem St. Zielińskiego.

1923.

<http://rcin.org.pl>



*Czcigodnemu Księdzu*  
**JÓZEFOWI JANISZEWSKIEMU**  
*niestrudzonemu krzewicielowi*  
*idei zupełnej trzeźwości*

*poświęca*

**AUTOR.**

.....


Wydawcy: T-wo „Rozwój“  
poseł Dr Franciszek Rąb.

<http://rcin.org.pl>



---

---



---

---

## PRZEDMOWA.



obec tego, że gangrena alkoholowa rozszerza się coraz to więcej, a w ostatnim czasie, doszła do rozmiarów wprost zastraszających w gronie trzeźwych i dobrej woli ludzi powstała myśi, chronić społeczeństwo polskie od niebezpieczeństwa, jakim jest pijaństwo. W tym celu wydawane są specjalne książki, mające odzwierciedlić życie człowieka — alkoholika i następstwa z tego powodu wynikające. Autorem niniejszych przeciw-alkoholowych wierszy jest Ferdynand Kuraś, wieśniak, ten, który patrzy na złe życie kmiotka, opętanego pajęczyną żydostwa. Pije nietylko mieszczanin, ale niestety i ten wieśniak, który swoją ziemią, ciężką krwawicą karmi rzesze ludu, a potem z trudem zdobyty grosz zanosí do karczmarza, najczęściej żyda, po to tylko, aby ten ostatni kosztem ciężkiej pracy kmiotka tuczył się na polskiej ziemi.

Karczmarze żydzi stanowią poważne niebezpieczeństwo zwłaszcza na wsiach, gdzie lud jest mało uświadomiony, zamało posiada oświaty. To też karczmarze żydzi dobrze wiedzą o tem i dlatego

przez podstępne upajanie wódką starają się zatruc serce i zdeprawować duszę nawet najpocziwszego kmiotka.

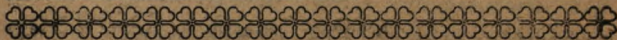
Ferdynand Kuraś widzi to i dlatego w wierszach swoich powiada:

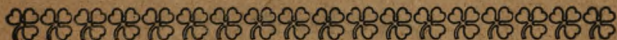
«Śmiało, rażno i wesoło  
W abstynentów spieszmy koło,  
Precz z niewolą, precz z frasunkiem,  
Precz z przymierzem, z wszelkim trunkiem!

Aby się od niebezpieczeństwa wymienionego nałogu uchronić pracować będziemy usilnie dopóty, dopóki celu zamierzonego nie osiągniemy, a do pracy tej nawołuję wszystkich, którym na sercu leży podźwignięcie grzędnących w bagnie alkoholizmu.

*Jan Perzyński*

Wiceprezes Zarządu Okręgowego  
T-wa «Rozwój» w Łodzi.





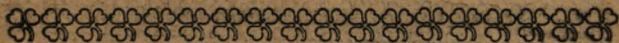
## DEDYKACJA.

Z pól, opodal mojej chatki,  
Pozrywane w wolne chwile,  
Sklądam Tobie, Księżu, kwiatki  
I gorczycę i badyle.

Chociaż oka nie popieszczę  
Kwiatki moje swym kolorem,  
Powrót wiosny za to wieszczę,  
Jak skowronki nad ugiorem.

A gorczyca — choć bez pieczy  
Rośnie dziko pod ogródkiem —  
Lubo cierpka, przecież leczy  
Wiele chorób z dobrym skutkiem.

I badyle też coś warte!  
W rękę ojca albo matki  
Dobrze służą na uparte,  
Nieposłuszne, knąbrne dziatki.



## ABSTYNENT\*).

Jestem sobie abstynentem,  
 Wiem, jak trzeba w świecie żyć,  
 Przykazaniem jest mi świętem:  
 Wystrzegać się trunków pić!  
     Więc nie piję,  
     Jeno wodę,  
     Wesół żyję,  
     Mam swobodę!

Nie znam szynków z pijatyką,  
 Obce mi są kłótnie, wrzask  
 I przekleństwa z bijatyką  
 I niczyich nie chcę łask!  
     To też chorzy  
     Mi się dziwią,  
     A doktorzy  
     Gęby krzywią.

Umiem liczyć się z honorem  
 I wyzyskać zbożnie czas;  
 Dla leniuchów szynk otworem,  
 Dla pracownych — pole, las!

---

\*) Słowo „abstynencja”, a także i „abstynent” jest pochodzenia łacińskiego («abstinencia», «abstinens») i oznaczają powstrzymanie się od czegoś. Dziś zaś według ogólnego już rozumienia oznacza powstrzymanie się od *wszelkich* trunków alkoholowych. *Abstynent* zatem to *człowiek, który nie pije żadnych trunków upajających*, jak np. wina, piwa, rumu, araku, koniaku itd, a zwłaszcza — wódki.

Bór się susza,  
 Niwa złoci,  
 W mig się dusza  
 Rozochoci!

Grosza darmo nie przetracę,  
 A za wszystko, co trza mieć,  
 Gotowizną tylko płacę —  
 I nie wpadam lichwie w sieć.  
 Toż lichwiarze  
 Brody chyla,  
 A nędzarze  
 Mi się miłą...

Abstynentem jestem sobie,  
 Kraj ojczysty kocham swój,  
 A myśl o nim w każdej dobie  
 Pracy mi osładza znój.  
 Kraj na oku  
 W pierwszym rzędzie,  
 W każdym kroku  
 Mam na względzie!

U Ojczyzny kto ołtarze  
 Pełnić pragnie przednią straż —  
 Naprzód do nas! niech pomnaża  
 Abstynencki hufiec nasz!  
 Czy ty młody,  
 Czy ty stary,  
 Pod swobody  
 Spiesz sztandary!

## PO JEDNEMU!

Zanim siędzie noc na karku,  
 Będzie, kumie, «nie od tego»  
 Spocząć nieco po jarmarku,  
 Pójdźwa tedy «na jednego».

— W ręce wasze! — A na zdrowie!  
 Jakoś dalej po swojemu  
 Sypie śniegiem, co się zowie...  
 No, kumeczku — po jednemu!

— Wiecie, kumie, na podatek  
 (Zlicytować by się nie dać),  
 Zmusiłem się na ostatek,  
 Czerwonego byczka sprzedać.

Tak nas gnioł bez litości,  
 Że ni rady dać wszystkiemu...  
 O niechże to raz wciórności!  
 Jeszcze, kumie — po jednemu!

— A ja, kumie, znów jałówkę  
 Na koszt sporu, jaki miałem  
 Z zięciem, o tę głupią stówkę,  
 Za psie sadło dziś sprzedałem.

Tak to, nawet i zięć własny  
 Nie popuści rodzonemu...  
 A bodajto pieron jasny!  
 Na zgryz, kumie — po jednemu!



— Ciemno, wietrzno i śnieg srogi;  
 W taką porę nikt nie idzie,  
 Komu miły kark i nogi...  
 Po jednemu tutaj, żydzie!

— Słuszność wasza; wśród zamieci  
 Nijako iść po ciemnemu...  
 Wnet miesięczek noc rozświeci...  
 Daj tu, Mošku — po jednemu!

I tak «jeden» wciąż ich nęci,  
 Tak się sączą, że aż miło,  
 Bez rachunku, bez pamięci,  
 Póki w kabzie grosza było.

Gdy już dość się ubawili,  
 Wyszli z knajpy po głupiemu,  
 Kabzy do cna wypróżnili,  
 Choć wypili — «po jednemu».

W trzy dni później, wśród łkań, krzyków  
 Wdów i sierót po próżnemu,  
 Dwóch skostniałych nieboszczyków  
 Pochowano — po jednemu.

## DZIADUCH.

Od chałupy do chałupy,  
 Od wsi do wsi, w każdej porze,  
 Jak ten biedny dziadowina  
 Wałęsać się ciągle może!

Czy w lipcową parną spiekę,  
 Czy w trzeszczący mróz styczniowy  
 Jednakowo się okiyywa  
 Biedny dziaduś ten wioskowy.

O, jak gorzka dola dziada!  
 Nie ma się gdzie na noc schronić,  
 Ani czego wziąć do gęby,  
 Ani ciała czem osłonić.

Nieraz było, że litością  
 Ktoś na widok nędzy zdjęty,  
 Grzbiet przyodział dziaduchowi,  
 Parę butów dał na pięty.

Ale dziaduch za dni parę,  
 Gdy znów przyszedł po proszonem,  
 Był, jak przedtem, znowu bosy  
 I w okryciu postrzępionem.

— Gdzieś ty, dziadu, buty podział?  
 Ktoś go tak raz spyta w złości,  
 — «Dałem, panie, biedniejszemu,  
 Jako wy mnie, — ot z litości».

Niezwyczajny, prawda dziadek?  
 Aż z wruszenia serce mdleje!  
 Toż nikomu nie zaszkodzi  
 Życia jego poznać dzieje.

Ongiś dziaduch miał dostatkiem  
 Krów i koni, łąk i roli  
 I obejście najładniejsze  
 W swej rodzinnej Kociey woli.

Lecz przez dziwny wstręt do pracy  
 Dobra swego zaniedbywał,  
 A dzień po dniu u Abrama  
 Przy gorzałce przesiadywał.

Tak gorzałkę umiłował,  
 Takie bez niej czuł cierpienie,  
 Że pomału stracił na nią  
 Gospodarskie całe mienie.

Lecz gorzałka — wielka pani!  
 Bogaczowi to sprzyjała,  
 Gdy zaś bogacz został dziadem,  
 Za darmochę się nie dała!

A że bez niej żyć dziad nie mógł,  
 Szedł więc po wsiach, żebrał, prosił  
 I jałmużnę do Abrama  
 Dla gorzałki lubej znosił.

Nie zostawił sobie butów,  
 Ani płaszcz na swym grzbiecie,  
 Trząsł się w zimie, w zęby dzwonił  
 I omdlewał w skwarnem lecie.

O, na takie poświęcenie  
 Zdobyć się nie każdy może...  
 Lecz zachować racz od niego  
 Wszystkich ludzi, Panie Boże!

## POWRÓT WASIA Z KARCZMY.

Czy to droga jest śliska?  
 Ledwie wylazł z karczmiska  
     Biedny Waś,  
 W obie tacza się strony,  
 Nikiej kaczor zmoczony.  
     Taś, taś, taś...

Ach, co też to za droga!  
 Waś się stacza — laboga  
     Prosto w rów...  
 Woda pod nim bulgoce,  
 A on tylko mamroce:  
     Uf, uf, uf...

Jest w tem jakaś zagadka!  
 Droga sucha, a gładka,  
     Nikiej stół;  
 Pewnie czyjeś uroki  
 Wasia w ten tu głęboki  
     Pchnęły dół?

— Ej uroki, bajecie,  
 Któżby dziś tak na świecie  
     Durnym był,  
 Aby wierzyć w uroki?  
 Uleciał Waś w dół głęboki —  
     Bo się spił!

— Co też w wódce za siła!  
 Co też z Wasia zrobiła!  
 Taki chłop!  
 A niech wietrzyk podmuchnie,  
 On do rowu w mig buchnie —  
 Nikiej snop...

— Także sobie gadanie!  
 Niech no w domu Waś stanie —  
 Choćby w noc —  
 Gracko on tam się sprawi,  
 Taka w nim się objawi  
 Djabla moc!

Wszystkie statki w chałupie  
 Pogruchoce, połupie —  
 Że aż — hej!  
 Okno nawet wyleci...  
 Boże, żonę i dzieci  
 W pieczy miej!

## OSTATNI RAZ.

Franek był to chłopak żwawy, jak się patrzy,  
 Kmieć z kmieci, gospodarz we wsi najbogatszy,  
 Lubiał krakowiaki w podkówki wybijać  
 I przytem, jak bywa, nieraz się zapijać.

Na każdej zabawie on zawsze jedyny!  
 Wzdychały też za nim zalotne dziewczyny,

Ale daremnemi ich były zachody,  
Bo Franek się kochał w Maryśce z za wody.

A Maryś, choć skrycie hulakę kochała,  
Oddać mu swą rękę długo się wahała :  
«Weź rozbrań — mówiła — z pijackim nałogiem,  
A twoją zostanę przed ludźmi i Bogiem.

— Marysiu jedyna, Marysiu kochanie !  
Twój Franek po ślubie pić, hulać przestanie ;  
Nie łatwo ochotę młodości dziś tłumić,  
Do ślubu, Marysiu, daj mi się wyszumieć».

Uległa Marysia, rękę mu oddała,  
Wieś cała w trzydniowe wesele hulała  
I Franek, jak niedźwiedź, gdy wyrwie się z matni,  
Popijał a hulał — na ten raz «ostatni».

Oj, byłoż to onych weselnych hulank !  
Ależ ich nie dosyć miał jeszcze nasz Franek ;  
Jakiś osowiały, jakiś był skwaszony,  
Raz wreszcie powiedział, miłąc się do żony :

«Marysiu kochana, a czy to my dziady ?  
Sprawmy «poprawiny» — na to niema rady !  
Niech nas pamiętają sąsiady kochane,  
Jeszcze raz Marysiu, — i potem przestanę».

Były poprawiny huczne a rozrzutne,  
Kryła Maryś oczy splakane, przesmutne,  
A Franek marudząc, że boli go głowa,  
W te znów do Marysi odezwał się słowa :

«Marysiu kochana — złociuskie stworzenie!  
To ciągle w chałupie cni mi się siedzenie;  
U Józka wesele, a druh to mój bratni, —  
Pohulam troszeczkę — raz to już ostatni».

I hulał znów Franek — bez mała rok cały,  
Choć oczy Marysi od płaczu nabrzmiały.  
A gdy obdarzyła go wreszcie dzieciną,  
Rzekł wtedy, Marysię ściskając jedyną :

«Marysiu, złoteńko! Za zdrowie dzieciny  
Trza wypić: wszak pierwsze to u nas te chrzciny!  
Jak chrzciny — to chrzciny! niech będą przykładne.  
Jeszcze raz, Marysiu — albo niech przepadnę!»

Odbyły się chrzciny, kumowie się spili.  
Zaś Franek dla żony nie znalazł i chwili,  
Wykradał się z domu, do karczmy pospieszał,  
A Maryś płaczącą w te słowa pocieszał :

«Marysiu najmilsza! oj, wszystko mię boli;  
Tak raptem nie mogę, odwyknę powoli,  
A w polu pracować — to nie garnki lepić;  
Nie broń mi, Marysiu, sił nieco pokrzepić».

Daremnie nieboga przed mężem klękała,  
«Nad dzieckiem miej litość przynajmniej — błagała —  
Za miłość wzajemną odpłacaj miłością...»  
Bo Franek oburknął Marysię ze złością :

«Marysiu, Marysiu — przestańże trajkotać;  
Nie zdołasz już ty mnie w swe sieci omotać!

Co robię, to robię, — a nauk twych nie chcę  
I robić to będę, co lubię, co zechcę».

I robił, co zechciał, niecnota — hulaka.  
Płakała oj! Maryś na męża pijaka,  
Czas jakiś chorzała, z nią chorzał wraz synek,  
Aż kiedyś na wieczny z nim legła spoczynek!

A kiedy na koniec arendarz pejsaty  
Zbył Franka — pijaka i roli i chaty,  
Raz jeszcze ostatni na dolę pił łzawą  
I nędznie zakończył — u żyda pod ławą!

## Z KNAJPY.

### I.

Na przednówku to było. Kiedy bieda gniecie  
Niedostatkiem w komorze, a próżnią w kalecie,  
Marcin, choć nie nawykął na brak czegoś zrzędzić,  
Musiał byczka do miasta na jarmark zapędzić;  
Wnet sprzedał go niezgorzej, bo za złotych dwieście  
Lecz miast spieszyć do domu, włóczył się po mieście,  
Gapiąc się po swojemu. A wtem dostrzegł w tłumie  
Kuma Walka Łykusa. «Hop! bywajcie kumie!»  
Woła Marcin zdaleka. — Wołany wnet spieszy:  
«Ach, kumeczku — wy tutaj? a toż mnie to cieszy,  
Jak gdybym znów odzyskał dom, grunt, konie, woły».  
(Przeczuł Łykus instynktém, że Marcin nie goły,  
Zapraгнаł więc korzystać z dogodnej tej chwili!),  
«Toż się patrzy, abyśmy na zdrowie wypili!



Nie bójcie się kumotrze, toć i u mnie czasem  
 Bodaj parę złotówek znajdzie się za pasem,  
 A po jednym nikt jeszcze nie zachorzał winku». .  
 I to mówiąc, wprowadził Marcina do szynku.

Walek Łykus był hultaj; odkąd mienie strwonił  
 Światami — nieżonaty będąc — ciągle gonił.  
 W przymierze z alkoholem wdał się nie na żarty,  
 A do pracy uczciwej wstręt czuł nieprzeparty.  
 Chodziły o nim słychy, budząc niepokoje,  
 Że szelmowska zasada: «co twoje — to moje»  
 Drugą jego poniekąd stała się naturą,  
 Za co nawet zapoznać miał się kiedyś z «dziurą»,  
 Co od ludzkiej przyjaźni zrobiło mu przedział.  
 Lecz Marcin, czy nie wierzył, czy o tem nie wiedział,  
 Skoro Walka po roku ujrzał niespodzianie,  
 W tak serdeczne odrazu wszedł z nim powitanie.

Sam Marcin człek był niezły w przyjacielstwie wierny,  
 Lecz, niestety, naiwny, nadto łatwowierny  
 I, mimo przestróg zacnej żony swojej Hanki,  
 Nieraz dał się namówić kampanom do szklanki,  
 Z czego zwykle jednakże wynikały skutki:  
 Łeb ciężki, kieszeń lekka, srom i gorzkie smutki.

## II.

Szynkownia do ostatka przepelniona ludem,  
 Że Walek wraz z Marcinem tylko z wielkim trudem  
 Wcisnęli się w tę ciżbę szynkownianych gości;  
 A że obaj wraz chcieli sięść na osobności,

Rozpychali tłum dalej, mimo grózb i krzyku,  
Aż stanęli w alkierzu, gdzie siedli w kąciku.

Hałas w pełnej zaduchu szynkownianej sali  
Rozbrzmiewa wśród tej ludzkiej wyuzdanej fali,  
Co niby morski bałwan, rzucony w rozpędzie  
Orkanem w klin zatoki, o strome krawędzie  
Rozbija się na bryzgi, pieni i kołysze,  
Zakłócając daleko dzikim hukiem ciszę.

Próżnoby się siliła i najteższa głowa  
Wyrozumieć w tym tłumie połamane słowa,  
Na różne brzmiące tony: to w bełkot chrapliwy,  
To w spazm płaczu, to w jakiś znów śmiech chichotliwy,  
To w krzyk trwogi, to w poszept dziadowskich  
[pacierzy

Że nie mówić o swej sławnej Babel wieży!  
Z krzykiem raczej warjatów równoważą snadnie,  
Kiedy tych nieszczęśliwców szła nagły napadnie.

Tuż, przy samym szynkwasio, ze szklankami «lury»,  
Parobczaki, wśród dymów tytoniowych chmury,  
«Trąbią» szklankę po szklance długimi łykami:  
Z ust kątów płyn obficie sączy się strugami  
Po brodzie, na koszuli żółte brużdząc ślady;  
Nie wszyscy przecież do dna dają szklance rady,  
I gdy zamiast leżeć w gardło, wraca płyn przez usta,  
Pewność resztą z szklanic na podłogę chlusta,  
Poczem w szynkwias szkłem bębniąc, z zadzierz-  
[gniętą głową

Domaga się uparcie o kolejkę nową,

Słowa z gardła wydając jakieś bełkotliwe.  
 Szynkarz zręcznie tymczasem «zlewki» obrzydliwe  
 Pokryjomu z miseczek w szklance przyczynia...  
 Zlewki — jakich polizać niechciałaby świnia!

Przy ścianach za stołami nie lepiej, niestety!  
 Tu miejsca obok mężczyzn zajęły kobiety;  
 Przed każdą z osób wódka, albo szklanka zlewek,  
 I tu ten sam rozhovor rozmów a przyśpiewek.  
 Baba jakoś swawolna o czerwonym pysku  
 I bezmyślnym, upartym półsennych ócz błysku,  
 Coś wrzeszczy — niby śpiewa — nogą przytupuje  
 I sąsiada «niechcąca» łokciem poszturkuje,  
 Albo też mu zniecka po uchu da szcztka, —  
 Chłop zaś niby się dąsa, a rozprawa krótka:  
 Wpół babę obejmuje obiema rękoma...  
 Uchodź stąd niewinności! Istna tu Sodoma!

W rogu izby przy stole jeden z pośród gości,  
 Dogodziwszy snadź gardłu trunkiem do sytości,  
 Oparł łokcie na stole, w dłonie ujął czoło,  
 I chodź drudzy opodal, bawiąc się wesoło,  
 Hałasują, w szkła dzwonią, on nie rad nie rusza,  
 Oddawszy się w tej pozie w ręce Morfeusza\*)  
 I nad szklanką nietkniętą raz po raz zachrapie,  
 A śluz z nosa soplami — do piwa mu kapie...

---

\*) Morfeusz — u pogańskich Greków bożek snu  
 i sennych marzeń.

Tam dalej chłop przy stole z boku w bok się kiwa,  
 Wrzeszcząc z całego gardła: «piwa tutaj, piwa!»  
 I, jak gdyby się uwziął w drzazgi stół połupać,  
 Jął walić weń pięściami i zawzięcie tupać, —  
 Wreszcie zerwał się z ławy z brzydkim błyskiem w oku,  
 Lecz jeszcze i trzeciego nie postawił kroku,  
 Kiedy — widno porządnie dotychczas urżnięty —  
 Runął na środek izby, jak dąbczak podcięty,  
 A padając, najbliższych pociągnął, obalił,  
 Ci znów dalszych — tak cały tłum w kupę się zwałił,  
 I wnet ciała w kłęb jeden zwarły się ze sobą...

O rodzie, ludzki rodzie! szatan tuż nad tobą,  
 Pozbawiony tą sceną, bluźnierstwem, hałasem,  
 Skacze i twarz straszliwym przekrzywia grymasem...

### III.

W alkierzu nie tak gwaro. Tu w kącie za stołem  
 Kum Marcin z kumem Walkiem gwarzą sobie społem.  
 Walek «pierwszą» fundował, po pierwszej znów  
 [«drugą»,

Aż Marcin tą kumotra zdumiony usługą:  
 «Hola — woła — kumotrze! kolejka potrzeba»,  
 — «Ech, na co tu kolejka... radbym ja wam nieba —  
 Przychylił, rad koszulą dzielił się ostatnią  
 Za wasze złote serce, za miłość tę bratnią;  
 Hej żydzie!»

— «O, nic z tego! Mnie teraz wypada!  
 Cóż u licha, kumotrze, macie mnie za dziada?»  
 — «Gadajcie znów, kumotrze... dyc ostatniej «szóstki»

Nie będziecie wytrząsać niepotrzebnie z chustki» —  
 Chytrze Łykus podchodzi — «może braknąć soli».  
 — «Tak myślicie, kumotrze?... powoli, powoli!»  
 I Marcin wyjął sakwę z kieszeni pękata,  
 Walkowi w to graj tylko! Czekał właśnie na to;  
 Na sakwę i na kieszeń okiem z zyza błysnął  
 I oburącz Marcina za szyję uściskał,  
 Niby z serca mu życząc: «Darz wam, Panie Boże!  
 Coś macie, ale i to zdać się w domu może.  
 A ja dalej funduje». Lecz Marcin w stół wali:  
 «Ani słowa kumotrze! *Niech was siarka spali!*  
 Hej, żydzie! Wina, piwa i cygar i śledzi!»  
 Kum Łykus odradzaniem niby to się biedzi,  
 A w duchu triumfuje odniesionym skutkiem:  
 Prędzej, niżli przypuszczał, zrobił kuma «dudkiem»!

Choć Marcin nie odznaczał się bynajmniej swadą  
 I nikogo swą jeszcze nie pokrzepił radą,  
 Nie mając wrodzonego do wymowy daru,  
 Stąd więc mało co mówił, — przecież od nadmiaru  
 Użycia alkoholu tak się dziś rozgadał,  
 Jak gdyby Bóg wie jaką wymowę posiadał,  
 I choć tyle dowcipu miał Marcin w wymowie,  
 Ile go zawierało to jego przysłowie,  
 Które ciągle powtarzał: «*Niech was siarka spali*»,  
 Przecież Łykus wymowę Marcinową chwali,  
 Przytakując w pochlebstwie: «a juści tak, bracie»,  
 To wtrącając w podziwie: «święty rozum macie»,  
 Czem Marcin w pychę wbity, koszały — opał  
 Plótl coraz to bezmyślniej, łasy na pochwały

I nie szczędził Walkowi napitku i jadła —  
Taka dziwna ślepotą na oczy mu padła...

O Marcinie, Marcinie! Ach, jakiś ty głupi,  
Lada hultaj pochlebstwem ze wszystkim cię kupi,  
O Marcinie, Marcinie, jakże pstro w twej głowie!  
Nigdy ci ta naiwność nie wyjdzie na zdrowie.

## IV.

Dość już w czubach kumowie mieli, gdy za drzwiami  
Rozległy się łoskoty, zabrzmiało wrzaskami!  
Zaczem naraz obydwaj z miejsca się zerwali.  
Marcin pierwszy wpadł we drzwi: «Niech was  
[siarka spali!]

Huknął, grozą straszego widoku przejęty:  
Kłęb ludzki ryczał, harczał, wył, przewracał sprzęty, —  
Jak wir wichru, snopami kręcący na polu,  
Tak igrał owym kłębem szatan alkoholu,  
Aż Marcina przejęła trwożą nie na żarty.  
Gdy wtem z tyłu przez Walka «przypadkiem»  
[naparty

Zachwiał się, ku przodowi raptownie posunął,  
Równowagę utracił — i jak długi runął,  
A za chwilę już gniotły go mnogie kolana  
Wśród wrzasku i przekleństwa i wycia szatana.

## V.

«Luli miły synaczku, luli Kaziu, luli!  
Tatuś chustę kraciastą przywiezie matuli,

Tatus wróci niedługo, przywiezie dla Kazia  
Czapeczkę i konika i słodkiego bazia».

Tak żona Marcinowa, w szarą już godzinę,  
W wyczekiwaniu męża, bawiła dziecinę.

«Luli moja pociecho, luli moje złotko!  
O czapeczce, koniku i bazi śnij słodko;  
Luli, skarbie jedyny! Aniołek skrzydlaty  
Liczko niech ci osrebrzy uśmieszkiem dla taty».

Tak Hanka Marcinowa, w późną już godzinę.  
Oczekując na męża, tuliła dziecinę.

«Luli, luli synaczku»... drgało za oknami,  
Gdy wtem rozległ się głuchy turkot przed wrotami;  
Na kominie drowienka jasnym płoną blaskiem,  
Wtem drzwi izby z złowrogim otwarły się trzaskiem.  
I oto już do chaty cztery krzepkie ręce  
Włoką postać, bezwładną w cierpienia udręce...  
Ach, to postać Marcina... Ale, Chryste Panie!  
W jakimże on okropnym znajduje się stanie:  
Ubranie na nim w strzępach, twarz w krwi i zsiniała.  
«Boże!» krzyknęła Hanka, przypadłszy po chwili  
Do łoża, gdzie Marcina sąsiedzi złożyli,  
«Boże! co ci, Marcinie? Tyś śmiertelnie chory!»  
— «Bóg mię skarał, że wszedłem do czartowskiej  
[nory»

Odrzekł chory zaledwie dosłyszczanym głosem —  
«Lecz nie płacz, Hanuś moja, darmo nad mym losem,

Kara to sprawiedliwa — ona mnie odmieni,  
A tymczasem poszukaj pieniędzy w kieszeni».

Łkając, Hanka kieszenie mężowskie przetrząsa,  
A im dłużej, tem bardziej niepokój ją kąsa,  
Nadaremne szukanie, bo w strzępie odzieży,  
Co z śladami krwi świeżej obok łoża leży,  
Ani grosza nie było... O, jakże niebodze  
Musiało się pocziwe serce krwawić srodze!

«Niema — rzekła w ostatku — wziął ktoś, co cię  
zabił»

«Niema? — wyszeptał chory — Łykus mię ograbił».  
I zamilkł, do ostatka postradawszy siły,  
Tylko dwie łzy z pod powiek się mu potoczyły.

## PIOSNKA OSOBLIWA.

Narzekamy na niedolę,  
Ciężkie biedy, różne bole,  
Zawsze w oczy wiatr nam wieje —  
A świat w kułak z nas się śmieje.

Co tu gadać, co nas boli!  
My kowale własnej doli;  
Co posiejem to nam będzie  
Na tej naszej wschodzić grzędzie...

— Nie macie się czego gniewać,  
Pozwólcie mi jeno śpiewać,  
Bo z niedoli kpić nie myślę.  
... Szumią wody, szumią w Wiśle.



Płyną wody srebrną przędzą,  
 A w gorzelniach wódkę pędzą  
 A w browarach warzą piwo  
 W takich kadziach — co aż dziwo!

Płyną wody, płyną łoża,  
 A do knajpy wódkę wiozą,  
 A przed knajpę jadą fury  
 Z ćwiartówkami jasnej lury...

Brzask zachodu igra z falą,  
 A do knajpy ludzie wałą;  
 Na zachodzie zorze gasną,  
 A w szynkowni aże ciasno!

Jest tam gazda, kum Hołyczka,  
 Co to wczoraj sprzedał byczka,  
 Jest tam majster, pan Kołatek,  
 Co przed chwilą wziął zadatek.

Jest tam pisarz, kancelista,  
 Stolarz, rymarz, organista, —  
 Słowem wszyscy — gdy grosz mają —  
 Knajpę radzi nawiedzają.

Poznikały raptem smutki,  
 Jedni proszą: «jeszcze wódki!»  
 Drudzy znowu: «jeszcze piwa!»  
 A szynkarz w mig usługiwa.

Jedni «trąbią», drudzy «smolą»,  
 Tamci «kropią», inni «gola»,

Ów się z owym czule ściska,  
A ten temu daje pyska!..

Co tam było — trudne słowa!  
Jęczy serce, pęka głowa...  
Lecz czekajmy... Już ostatni  
Gość z tej czarnej wylazł matni.

Zasiadł szynkarz do rachunku:  
«Mało — mruczy — pito trunku,  
Bo intrata \*) *dzisiaj* czysta  
Ledwie złotych marnych *trzysta*“.

Trzysta złotych — w jednym szynku!  
Jest ich dziesięć w samym rynku,  
No i każdy — oczywista —  
Miał dochodu «tylko» trzysta...

Wzbiera woda, łożą chwieje,  
A świat cały z nas się śmieje,  
Bo nacóż te skarg odgłosy,  
Mając w rękach własne losy?..

*Kto na falach namiętności  
Szuka życia przyjemności,  
Nie siląc się pod prąd płynąć —  
W głębiach nędzy musi zginąć!*

---

\*) Intrata — zysk, dochód.

## WÓJT.

(Z opowiadań kuma Wojciecha).

Choć nie lubię bywać w mieście,  
Bo mi drogi czas stracony,  
W ważnej sprawie byłem wreszcie  
Udać się tam zniewolony.

Utrudzony, głodny przytem,  
Już do domu wracać miałem,  
Gdy przypadkiem z majstrem Witem  
Przed ratuszem się spotkałem.

Po zwyczaju przywitanie,  
Ja mu swoje zwierzam smutki, —  
Wtem się toczy przy straganie  
Ktoś, co setnie łyknął wódki.

— A, toż napił się do syta!  
Patrz pan tylko, jak się kszusi —  
Rzeknę ja do pana Wita —  
A Wit mruknął: «wójt być musi».

— Co gadacie, majstrze Dratwo?...  
Przeczę, przykro tem dotknięty, —  
Wit zaś cedzi: «Poznać łatwo  
Wójta ze wsi — bo podcięty».

Gdy to słyszę, oniemiałem;  
Śmie łyk gminę postponować!  
I kij w garści już ścisakałem,  
Chcąc wzburzeniu pofolgować.

Lecz stłumiłem wczesny zapal,  
 Który w kozie bym odsiedział;  
 W porę jeszcze się połapał,  
 Że nie bajkę Wit powiedział.

Mówię zatem: Ot bajecie,  
 Zawsze gardzić wsią gotowi,  
 Toż się urznać zdarzy przecie  
 Także panu burmistrzowi,

Lecz wy tego nie widzicie,  
 Burmistrz u was «czyste złoto»,  
 Wójta zasię to ganicie  
 I spychacie radzi w błoto...

Ale pan Wit się obruszył,  
 Jakby go coś ukąsiło,  
 Ku domowi z miejsca ruszył,  
 A mnie ino wstydno było.

---

Mir wójtowi ładny sprzyja,  
 Że bodaj łyk z niego szydzi  
 (Choć sam nieraz się zapija!)  
 Gdy którego z «czubkiem» widzi».

A cóż gadać, gdy wezwany  
 Do urzędów, do powiatu,  
 Wójt tam stawia się pijany...  
 Na wstyd gminie... Daj go katu!

Gryzipiórki wtedy mają  
 Dość zabawy i wesela,  
 Pokpiwają, podrwiwają :  
 «Pijas, trębacz, golarz, Bela»...

Takie teraz czasy, kumie,  
 Co aż boleść serce dusi :  
 Wójt swą godność tak rozumie,  
 Że się rozpić dobrze musi.

Na powadze, na gazdowstwie  
 Póty jemu się darzyło,  
 Póki się mu o wójtowstwie,  
 O honorach nie zaśniło.

Wójtem gdzie jest człek roztropny  
 I mający swój rozsądek,  
 A do trunków nie pochopny,  
 Tam dobrobyt, ład, porządek,

Lecz lekkoduch — żal się Boże !  
 Rychło gminę jak i siebie  
 Do ruiny przywieźć może,  
 Z której nie wnet się wygrzebie !

Chrzciny we wsi, czy wesele —  
 On najpierwszy tam być musi,  
 W każdy jarmark i niedzielę  
 Ktoś «na szklanę» wójta skusi.

Tak rozpija się powoli,  
 Miast trzeźwości być przykładem,

Zaniedbuje domu, roli —  
I zostaje w końcu dziadem.

## MACIEJ.

### I.

Maciej był to gospodarz z dziada i pradziada,  
Jakich dziś już niewiele wieś nasza posiada;  
Coś sześćdziesiąt miał morgów samej tylko roli,  
Las, łąkę i przychowku wszelkiego dowoli;  
Dwie pary wołów w jarzmie, czwórkę rączych koni  
I dziesięć dojnych krówek na zielonej błoni  
I pasiekę wzorową i sad wedle chaty, —  
Więc nie dziw, że i trzosik jego był pękaty.  
I tę jeszcze mu oddać trzeba sprawiedliwość,  
Że trzeźwość, pracowitość, oszczędność, poczciwość —  
Miłosierdzie dla drugich, w potrzebie ratunek,  
Zasłużony zjednały mu w gminie szacunek.

Jeden tylko Abramko gadał o nim cicho:  
«Ny, ten Maczej to kutwa — niech go porwie lichy!  
Wun nie dość co od karczmy jak od ognia stroni,  
Ale jeszcze sąsiadom chodzić tutaj broni;  
Aj waj! jeśli tak każdy, jak wun, mnie ominie,  
Z głodu chyba Abramko z Surką swoją zginie!»

I przyszedł czas, że gmina jednomyślnie cała  
Macieja dla cnót jego wójtem obwołała,

Wtedy biedny Abramko zadrzał z wielkiej troski,  
 Lecz od czegoż w wypadku takim spryt żydowski?  
 Miałżeby żyd w rozpaczy ukojenia szukać,  
 Rwać brodę, pejsy targać, głową o mur stukać?  
 Nie! nasz Abram tę słabość miałby sobie wstydem,  
 Chybaby prawowiernym nie musiał być żydem!

## II.

Nazajutrz po wyborze, żyd z miną wesołą,  
 Z dzbanem miodu, schowanym pod chałata połą,  
 Na osiedlu Macieja odświeżnie się zjawił.  
 Zdjętą z głowy lisiurę w przysionku zostawił,  
 A zapukawszy do drzwi, grzeczny, ułożony  
 Przystąpił próg świetlicy z słowem «Pochwalony»!  
 I w pokornej postawie z słodyczą na twarzy,  
 Na której zdradnym błyskiem ócz dwoje się żarzy,  
 Kłaniając się jarmułką do kolan Macieja,  
 Przemówił: «Proszę pana wójta dobrodzieja,  
 Coby także i bidnym nie pogardzał żidkiem  
 I dla wszistkich z jednakim wójtował positkiem!  
 Ja tu do pana wójta z wielkim uniżeniem  
 Potrzebował przichodzić z pokłonem, z życzeniem,  
 Coby panu wójtowi, o czymby zamarzył,  
 Wszystko Pan Bóg sprawował, dobrem zdrowiem

[darzył;

Na zdrowie pana wójta, szczęście na urządzie,  
 Pozwolić kubek miodu pan wójt łaskaw będzie!»  
 I przy tych słowach kubek miodem napełniony,  
 Podawał Maciejowi, w pałak pochylony:





Nieszczęsna Maciejowo! Posłuchem dla węża  
 Postawiłaś przed zgubą wieś, siebie i męża!  
 Ty zakazany owoc, jako w raju Ewa,  
 Zerwałaś lekkomyślnie z obcego ci drzewa  
 I podałaś mężowi; jad, co w nim się mieści,  
 Będzie waszej niejednej przyczyną boleści.

### III.

Żyd, wróciwszy do siebie, tarł ręce z radości,  
 Wstępujących do karczmy witał grzecznie gości,  
 Piwem nawet gminiaków darmo poczęstował,  
 A wyboru nowego wójta im winszował.  
 «Ny — prawil — gospodarze, teraz nie tak będzie,  
 Jak to dawni buwało we wsi i w urzędzie!  
 Bo Maczej, co ma rozum w głowie i rozsądek,  
 Wun inny zaprowadzić potrafi porządek,  
 Wun nie dopuści, coby ludzie tak źli byli,  
 Coby inni po towar do mnie przichodzili  
 Bez pieniędzy, by krzywdzić ubożego żidka,  
 Bo brać, a nie zapłacić — to przecie rzecz brzydka...  
 Ny, jeszcze po szklaneczce pozwólcie, panowie,  
 Na pomysłność Maczeja i za jego zdrowie!»

Dziwili się ludziska, że tak niespodzianie  
 Zmienił względem Macieja Abram przekonanie,  
 On, co dotąd zwykł tylko na niego narzekać!  
 Lecz nikt nie miał ochoty przyczyny dociekać;  
 «Na co się nam — mówili — domyślanie przyda,  
 Co nam ono przyniesie? *Mysleć to rzecz — żyda!*

Maciej, kiedy nakoniec doszło uszu jego,  
 Jak życzliwie odnosi się Abram do niego,  
 Odrazu względem żyda zmienił swój stosunek.  
 Mógł więc odtąd obficiej toczyć karczmarz trunek,  
 Bo Maciej dawszy spokój dawnej z żydem walce,  
 Odtąd na sprawki jego patrzył już przez palce.

## IV.

«Co mi to za dziewucha, co wstydem się płoni  
 Co mi to za kumoszka, co od plotek stroni,  
 Co mi to za kawaler, co się nie pobije,  
 Co mi to za wójt gminy, co się nie rozpije!»  
 Taka na wsi jest gadka, no i ona widać  
 Na coś i Maciejowi musiała się przydać!  
 Pomału na weselach raczył się z radnymi,  
 Potem już wprost do karczmy chodził razem z nimi,  
 Potem zaś bodaj komu brać się tam nie bronił,,  
 A potem już samowtór do karczemki gonił!  
 Po miodzie niezadługo — jak to zwykle bywa —  
 Wzwyczał się na dobre do wina i piwa,  
 Po piwie mu nareszcie wódka zapachniała,  
 Bo ta dobrze «na wnątrze» — jak gadają — działa.  
 Tak więc Maciej, co w pracy wprzód był niestrudzony,  
 Czuł się teraz u siebie nie swój i znudzony,  
 Gospodarstwo zaniedbał zdawszy je na sługi,  
 Sam zaś w karczmie lub w mieście dzień prze-  
 [pędzał długi,  
 Nie bacząc, że lenistwo każdemu dokuczy  
 I na prawdę słów: «Oko pańskie konia tuczy».

## V.

Do urzędu gminnego, gdy coś zaszwankuje,  
 Starostwo komisarza swego deleguje,  
 Albo też lustratora wydział powiatowy;  
 I tu wnet się ujawnia znaczny brak kasowy,  
 A w księgach nieporządek, brak prawnej formuły,  
 Więc dochodzą, a piszą nudne protokoły, —  
 A Maciej, bez pojęcia skąd ta w kasie strata,  
 By uniknąć skandalu, własnym groszem łąta  
 Dziury w kasie gromadzkiej. Co że częściej było,  
 Dość dotkliwie na jego mieniu się odbiło.  
 Lecz że Maciej za sobą miał życie pocziwe,  
 Więc mu władze zwracały uwagi życzliwe,  
 By więcej na powinność swą baczył w urzędzie,  
 I pozatem cierpliwie miały go na względzie.  
 Także pleban troskliwy na niego nalegał,  
 By nawrócił z złej drogi, karmił, a ostrzegał  
 Przed skutkami, jakieby z pijaństwa przyczyny  
 Wynikły tak dla niego jak i całej gminy.

Zastanawiał się Maciej i bliskim był skruchy,  
 Lecz czuwał nad nim Abram i inne złe duchy,  
 Pokątne a próżniacze różne skryby z miasta.  
 «Kto smaruje — ten jedzie! Smaruj więc i basta!»  
 Mówili, do szynkowni ściągając go zdradnie.  
 «Co oni chcą od pana? Czy może pan kradnie?...  
 Wara komu nos wściubiać do nieswojej sprawy!  
 Ho, ho! dobrze my znamy paragraf ustawy!»  
 Tak i owak biednego Macieja kusili,  
 Utwierdzali w uporze, na władze judzili

A pili na koszt jego, co się podobało.  
 Maciejowi głupiemu zaś to pochlebiało,  
 Że «z takimi panami» w traktyjerni siadał,  
 Wino z nimi popijał i frykasy jadał.  
 Lecz nazajutrz po takiej zwykle libacyi,  
 Głowę miał jak z ołowiu, pełną turbacyi,  
 Na co znowu lekarstwem było mu jedynem :  
 W karczmie, w gronku przyjaciół, klin wybijać klinem...  
 A usłużny Abramko, nie zważając na to,  
 Że Maciej «na borg» pije całe trzecie lato,  
 Litując się nad jego «tymczasową» biedą,  
 Dalej dawał, podwójną notując to kredą

## VI.

Tak rozpił się na dobre Maciej nieszczęśliwy !  
 Ostami zaniedbane porosły mu niwy ;  
 Marniała na opiekę sług zdana chudoba,  
 Aż nawiedzać ją wreszcie poczęła choroba,  
 Nie będąc zaś tłumioną, szybko się szerzyła  
 I wszystko mu bydełko w oborze wybiła.  
 Padły biedne koniki i krówki i woły,  
 Opuszczone w pasiece wyginęły pszczoły,  
 Sad, niedawno tak śliczny, że aż spojrzeć miło,  
 Teraz brzydkie robactwo objadło, stoczyło.

Gryzł się Maciej i martwił — lecz, zamiast pracować,  
 Nie przestał tej zabójczej metodzie hołdować :

«Na frasunek  
 Dobry trunek !»

Więc pił, a na nieszczęsną swą narzekał dołą.  
 Abramowi dał w zastaw las, łąkę i rolę,  
 Sobie tylko polankę wydzielając małą,  
 Długami hypotekę zaś obciążył całą,  
 A pił! — Tymczasem w gminie, jego zdanej pieczy,  
 Działy się niebywale i gorszące rzeczy,  
 Bo za przykładem wójta wszyscy się rozpili!  
 Parobczaki na noże i koły się bili,  
 Moralność zesła na psy; dziewczki płacząc skrycie,  
 Klęły matek żywoty i zwichnięte życie;  
 Krzewiły się obmowy, złodziejstwo mnożyło  
 Za co wielu w kajdanki w ciemnicy dzwoniło.  
 Zemsta wreszcie zawrzała, a za nią pożary,  
 Jakby na dopełnienie sromoty i kary,  
 Wieś nawiedzać poczęły: aż w pewną godzinę  
 I Macieja zagroda spłonęła w perzynę!

To w końcu miary złego całkiem dopełniło,  
 Bo władzom powiatowym dość już tego było —  
 I Macieja, z długiego skwitowawszy względu,  
 W piątym roku sromotnie złożyły z urzędu!

## VII.

Mamże dalsze Macieja opisywać losy,  
 Ażeby mu zjednywać współczucia odgłósy,  
 Aby litość jałową w sercach waszych budzić?  
 Nie chcę was tem, kochani, niepotrzebni nudzić!  
 Zresztą kto znał grzęznących w pijackiej chorobie,  
 Łacno dołą Macieja wyobrazি sobie,  
 Dodam tylko, że Maciej z kmiecia zamożnego

Dawno byłby na dziada zeszedł ostatniego,  
 Jednakże oszczędziła go o tyle dola,  
 Że zostały mu jeszcze cztery morgi pola,  
 Pozatem kuratela w opiekę go wzięła  
 I możność przetrwonienia tej części odjęła.

A Abram? O ten żyje bez najmniejszej troski?  
 «Jasny dziedzic» on dzisiaj, pan rozległej wioski.  
 W karczmie przez którą tylu pierwszych gospodarzy  
 Poschodziło na dziady — ostatnich nędzarzy,  
 Zięcia swego, Jankiela Giftiga, osadził,  
 Sam zaś do szlacheckiego dworku się sprowadził  
 I dziś z panem starostą i z innymi pany  
 Jest za pan brat, szacunkiem i czią otaczany,  
 Co mu wszakże nie wadzi dalej «gojów» łupić,  
 Bo spieszy się dwór drugi od szlachcica kupić!

## PRAWDY O PIJAŃSTWIE.

Ojciec, który rad czyni na trunki wydatki,  
 Tyranem jest swych dzieci i katem ich matki!

Niewiasta-zona, matka, która się upija,  
 Mężowi zgubę niesie, własny płód zabija!

Te dzieci, co pijaństwem czynią ojcom szkodę,  
 Zasługują na — kamień i głęboką wodę!

Gdy rodzice i dzieci w pijaństwie brną razem :  
 Życie takiej rodziny — piekła jest obrazem!

---

Jeśli w bagnie pijaństwa grzęźnie społeczeństwo,  
 Ściąga na kraj i siebie — zgubę i przekleństwo!

### U FILIPA.

(Z opowiadań kuma Wojciecha).

Przez Filipa zaproszony  
 Na obrządek chrzcin u niego,  
 Pójść doń byłem zniewolony  
 Z obyczaju sąsiedzkiego.

Znajomkowie tam zebrani  
 Już niezgorzej się bawili,  
 Rozgadani, rozśpiewani  
 Dobrze jedli, lepiej pili.

Gdy mnie Filip we drzwiach zoczył  
 Chwycił flachę, co się zowie  
 I wzniośszy ją, ku mnie skoczył  
 Ze słowami: «Wasze zdrowie!»

— «Wasze zdrowie!» dookoła  
 Jak na hasło wraz zagrzmiało,  
 Wszyscy wstali wmię od stoła  
 Z szklanką, flaszką, z czem się dało.

— «Nie tak obces, ludzie moi!»  
 Ja w te do nich rzeknę słowa —

«Kto się trunkiem zbytnio poi,  
Bieda temu wnet gotowa!»

Jedni oczy wytrzeszczyli,  
Drudzy głową pokręcali,  
Tak się słowom mym dziwili,  
Ja zaś swoje gadam dalej:

«Idąc prawych ludzi śladem,  
Co przestali trunków picia,  
Aby naród swym przykładem  
Do nowego przywieźć życia —

«I ja także się wyrzekłem  
Raz na zawsze alkoholu,  
Co, w przymierzu będąc z piekłem,  
Kąkol w Bożem sieje polu!»

— «Ho, ho! mądrze Wojciech prawią!»  
Ktoś z gromadki się odzywa —  
«W księdza widno już się bawią —  
Bo na niczem im nie zbywa»...

— «Poniechajcie ludzie śmiechu!»  
Zgromił Filip. — «Czy wy chcecie —  
Rozchorować się Wojciechu?  
Że pić raptem przestajecie!

«Wszystko musi być powoli;  
Dziś pozwólcie choć szklaneczkę —  
Głowa z tego nie zaboli —  
Rozweselcie się troszeczkę!»



— «Mój Filipie, nadaremnie  
Mnie do tego nakłaniacie ;  
Czy kpa zrobić chcecie ze mnie,  
Czy stałości mej nie znacie ?

«Od choroby Bóg mię zbawi,  
Pod tym względem nie mam lęku ;  
Prędzej chyba was nabawi  
Pijatyka cierpień jęku».

— «Małdrał, kutwa... psie nasienie !»  
Od stołu mię doleciało.  
Tak i moje przemówienie  
Na zebranych skutek miało !

— «Rety ! Filip bardzo chory,  
O nieszczęsnasz moja głowa !  
Na nic leki i doktory !»  
Zawodziła Filipowa.

Spotkawszy mnie, idąc miedzą  
W tydzień po tem, co tak pili, —  
«To wy — ludzie o tem wiedzą —  
Przez złość chłopu *poradzili!*»

— «Milcz kobieto !» — krzyknę gniewnie  
Słów nie ważąc w pierwszej chwili,  
Lecz baba w szloch : «O, o ! pewnie  
Nie wy jemu *poradzili?*»...

Tak to! Ludzie się uchlali  
 I dziś wiją się w cierpieniu,  
 A głupcy to przypisali  
 Jakowemuś «poradzeniu»!

Mnie chorobę Filip wróżył,  
 Żem pić nie chciał (Bogu dzięki!)  
 Sam «na zdrowie» tak zaś użył,  
 Że sił nie ma unieść ręki.

W polu już się łuszczy zboże,  
 Byłby tam dziś Filip z kosą,  
 Gdyby nie pił, a tak — może —  
 Na mogiłki go wyniosą!

## KRETYN.

Dawno już miasto w śnie odpoczywało,  
 Tylko w piwiarniach jeszcze życiem wrzało;  
 W jednej z nich, kędy jaśniej światła płoną,  
 Wytwornych gości koło stołu grono  
 Gwarzy wesoło przy szklanicach wina.  
 Wtem w drzwiach mizerny zjawił się chłopczyna  
 W nędznej odzieży, z rozwichrzonym włosom,  
 I tak odezwał się bezdźwięcznym głosem:  
 «Dobrzy panowie! moja mama chora,  
 A biedny tatuś zgubił się z wieczora  
 Z piątką, co mogła wrócić mamie zdrowie;  
 Raczcie pożyczyć mi, dobzy panowie,  
 Piątkę na leki — niech mama nie ginie»...

— «Odczep się głupcze! Precz za drzwi kretynie!»  
 Goście piwiarni ofuknęli groźnie.  
 Zamilkł chłopczyna, spojrział po nich trwożnie,  
 Chwilę stał słupem, poczem się uklonił,  
 Za drzwi się cofnął — i w miasto pogonił.

Czemże zasłużył biedny ów chłopczyna  
 Na nazwę głupca i miano kretyna?  
 Czemuż z tak dziwną narzucal się prośbą,  
 Za co z wyzwiskiem spotkał się i groźbą?

Historja krótka, a tak pospolita,  
 Że bez wrażenia dzisiaj się ją czyta,  
 Bo nazbyt często wśród nas się powtarza,  
 A jedno źródło zwykle ją wytwarza.

Rok będzie temu, gdy chłopczyny matka,  
 Z sił wyczerpana trudem do ostatka,  
 Na garść barłogu zwała się chora.  
 Wówczas mąż chorej przywołał doktora;  
 Lekarz puls zbadał i zapisał leki,  
 Spieszyc się po nie każąc do apteki.

Nocne już ziemię opowiły cienie,  
 Gdy Jan — bo tak się mąż chorej nazywał —  
 Spełniając pilne lekarza zlecenie,  
 Nogi na ciepło żonie pookrywał  
 I wnet po leki wyszedł z piątką całą.  
 W drodze nieszczęście jednak tego chciało,  
 Że, gdy miał mijać szynk dotąd otwarty,  
 Poczul do trunku pociąg tak uparty,

Iż, nie zważając na spóźnienia skutki,  
Wstąpił — nieszczęsny! na kieliszek wódki.

Kto na lód stąpi — łatwo się pośliznie,  
Kto w błoto wejdzie — łatwo się niem zbryźnie,  
Kto ogniem igra — łatwo się popiecze,  
A kogo djabeł do szynku zawlecze,  
Dotąd go będzie trzymał w swojej matni,  
Aż pieniądz z niego wydusi ostatni!

Tego się losu nasz Jan nie uchronił,  
Piątkę jedyną do grosza przetrwonił,  
A idąc z szynku na umór pijany,  
W mrokach nad kanał zbłądził rozkopany...  
Krok jeszcze jeden... i z głuchym łoskotem  
Stoczył się w przepaść — napełnioną błotem!

Syn zaś tymczasem w bolesnej udreće  
Pocieszał matkę w jej okrutnej męce,  
Skróń jej gorącą okładami chłodził,  
A kiedy ojciec długo nie przychodził,  
Pod wpływem ciągle rosnącej obawy,  
W mroki przez okno wzrok wtapiając łzawy,

Rozmyślał smutno: «Ach czemuż, mój Boże,  
Na mnie tatulo spuścić się nie może?  
Bo jużby dawno mama leki miała...  
Ach, czemuż. piątka przy mnie nie została?  
A tatuś dawno jakąś słabość zdradza,  
Tatuś tak często o szynki zawadza...  
O Boże, Boże — miej tatusia w pieczy,

Niech go Twa łaska z nałogu wyleczy» ...  
 Wtem suchy kaszel z piersi chorej matki  
 Przykrym chrypotem rozdarł ciszę chatki.

Ocknął się chłopiec z bolesnej zadumy,  
 W uszach i głowie powstały mu szумы,  
 Na twarz matczyną skierował spojrzenie,  
 A widząc na niej wryte cierpienie,  
 Zerwał się, mówiąc: «Tu cierpi matusia  
 A ja zaś stoję... Naprzeciw tatusia  
 Wybiegnę — może już wraca z lekami...  
 A może Bóg się zlituje nad nami  
 I strapionemu ratunku użyczy,  
 Że ktoś spółkany piątkę mi pożyczy».  
 I wypadł z domu. Kilkanaście kroków  
 Ubiegł zaledwie, gdy wtem ciche z mroków  
 Doszły go jęki... czyż się mu zdawało?...  
 W kierunku jęków tych postąpił śmiało,  
 Przystanął, słucha, coś duszę mu dręczy...  
 Nagle wykrzyknął: «To tatuś mój jęczy!  
 Ludzie!... Ratunku!»... Lecz krzyk jego echem  
 Ginał w zaułku, skrytym w cieniach nocy,  
 Puszczyka z ruin wyszydzany śmiechem,  
 A nikt ku zbawczej nie spieszył pomocy,  
 Zaczem odwagi zebrawszy ostatki,  
 W obłądnym pędzie powracał do matki.  
 — «Tatuś... O, mamó!... Tatuś... O, na Boga!...»  
 Wołał bez ładnie od samego proga —  
 «Tatuś!» powtórzył — i przypadł do łoża...  
 Nagle — jak gdyby pod kłóciami noża —

Jał krzycheć... Skakał i sprzęty obalał — — —  
Chora nie żyła, sierota oszalał.

Odtąd matulę widzi w wyobraźni  
I pełen o nią trwogi i bojaźni  
Pożąda «piątki», potrzebnej na leki,  
Których za darmo nie dają apteki  
I gdy wieczorne świat spowija mroki,  
W ciemne ulice on zwraca swe kroki  
I błądzi długo, jakby szukał czego —  
Zapewne ojca z piątką nieszczęsnego! —  
A kto na drodze biednemu chłopczynie  
Przed zblakłe oczy kiedy się nawinie,  
To go o piątkę na lekarstwo prosi,  
A ofuknięty — łą twarz zwiędło rosi  
I pędzi dalej, aż nogi zmęczone  
Przed któreś jasno okna oświetlone —  
Gdzie goście późno bawią się i radzą —  
Ledwie żywego w końcu przyprowadzą.  
Więc, choć nieśmiało, do wnętrza się wtacza  
I nędzę swoją przed gośćmi roztacza...  
Ale, o Boże i święci Anieli!  
Zamiast opieki, współczucia choć krzynę,  
Z pogardą wypchną precz biedną dziecinę,  
Jakaśmy oto na wstępie widzieli.  
Więc biegnie dalej w otwarte ramiona  
Meduzy — nędzy\*), w których marnie skona.

---

\*) Meduze — złe bóstwo u pogańskich Greków, w postaci szkaradnej kobiety, z węzami zamiast włosów na głowie.

O wy, którzyście przy szynkownym stole  
 Głupcem nazwali nieszczęsne pachole!  
 O wy, litery praw wszelakich znawcy!  
 Porządku stróże i ustawodawcy!  
 O wy..., Gdybyście w wieczornej godzinie,  
 Zamiast krotochwil w piwiarni, w kasynie,  
 Przejść się zechcieli miasta zaułkami  
 I badać nory, zwane «szynkowniami»  
 (Także pod prawa będące opieką!:)  
 Skąd rzeki brudów w wszystkie strony cieką  
 I niszczą ludu krwawej pracy mienie,  
 Szczęście rodzinne, zdrowie i sumienie, —  
 Gdybyście źródła tych nieszczęść poznali.  
 O usunięciu ich się postarali —  
 Inneby życie wstało z waszych czynów,  
 Brakłoby «głupców», brakłoby «kretynów»!

### A W TYM NASZYM...

A w tym naszym sławnym kraju,  
 W którym Kraka gród,  
 Ludek żyje nikiem w raj —  
 Wódki tutaj wbród.

Kpią złościvi z nas sąsiedzi,  
 Że nam fabryk brak,  
 Że nasz przemysł pod psem siedzi —  
 Ale nie jest tak!

Ile dworów — gorzelń tyle,  
 A stąd karczem sieć  
 W swej kraj cały trzyma sile —  
 Czegóż jeszcze chcieć?

Dość tu zboża, dość ziemniaków,  
 Lecz — jak niesie wieść —  
 Świat nas ma dziś za biedaków,  
 Co wołają jeść...

Bajże baję! Mało chleba,  
 Ale jest co pić —  
 Nawet więcej niż potrzeba —  
 I czyż źle nam żyć?

Nam tu dobrze, lecz świat szydzi,  
 Że biedny nasz kraj...  
 Widno nie wie, że w nim żydzi  
 Istny mają raj!..

A dla chłopów jest otwarty  
 W cztery strony świat,  
 Gdy żydowie — tak przez żarty —  
 Wyproszą ich z chat...

A w tym naszym miłym kraju,  
 Gdzie Krakusa gród,  
 Wszystkim dobrze, niby w raju —  
 Gorzały tu wbród!



## NASI CHŁOPCY.

Nie ma to, jak nasi chłopcy,  
 Jeszcze skrzaty — już parobcy;  
 Jeszcze mokro im pod nosem —  
 A już kopcą papierosem!

Choć to dusi, kszтусi, mroczy,  
 Aż zachodzą łzami oczy,  
 Z miną zucha każdy pali —  
 Jacy chłopcy wytrzymali!

Nic za darmo żyd nie daje,  
 Więc z pod kurki zginie jaje,  
 Potem kurka gdzieś uleci,  
 W końcu sąsieć dnem zaświeci...

Ale chłopcy będą za to  
 Przy tytoniu całe lato,  
 Choćby przez to kiedyś miała  
 Pójść z dymami wioska cała.

Tatusie im nie ganili,  
 Toż się chłopcy zaprawili  
 Do nałogu — w życia wiośnie —  
 Co też z brzdąców tych urosnie!

Jeśli mile wam, ojcowie,  
 Dzieci waszych szczęście, zdrowie, —  
 Wczas nawyczki smarków głupie  
 Różgą łójcie im po... plecach.

## PRZESTAŃMY PIĆ!

Polski ludu,  
 Który żyjesz  
 W pocie trudu —  
 Czemuż pijesz?  
 Ach dlaczego,  
 Gdy ci trzeba  
 Powszedniego  
 Kęsa chleba,  
 Pieniądz trwonisz  
 Na truciznę,  
 W końcu gonisz  
 Gdzieś w obczyznę,  
 By bogacić  
 Obce ludy,  
 Zdrowie tracić,  
 Znosić trudy!

My nędzarze,  
 W świecie niczem,  
 Bóg nas karze  
 Nieszczęść biczem,  
 Bo nie chcemy  
 Się odmienić,  
 Nie umiemy  
 Siebie cenić,  
 Zaprzędając

Się pijaństwu  
 I cofając  
 Ku pogaństwu.  
 «Nie dać durzyć  
 Się trunkowi,  
 Nie chcieć służyć  
 Bachusowi»\*)  
 Hasło owe  
 Gdyby było  
 Nie jałowe,  
 Ale z siłą  
 Stosowane  
 W Polsce ninie,  
 Zapisane  
 W każdym czynie, —  
 Tożby było  
 W własnym kraju  
 Błogo, miło —  
 Jako w raj! —  
 Bógby dobry  
 Błogosławił,  
 A lud chrobry  
 Boga sławił!

Zatem śmiało  
 W imię Boga,

\*) Bachus — u pogańskich Rzymian bożek wina — pijaństwa.

Jak przystało  
 Gromić wroga!  
 Precz z poddaństwem  
 U nałogów, —  
 Precz z pijaństwem  
 Z naszych progów!  
 Precz z tą jędzą  
 Dołą łązawą:  
 Głodem, nędzą,  
 Kłótnią, wrzawą!  
 Z wyuzdaniem

Precz pogańskiem!  
 Z panowaniem  
 Precz szatańskiem!  
 Niechaj będzie  
 Niewygasłem  
 Naszem wszędzie  
 Zgodnem hasłem:  
 «Nie dać durzyć  
 Się trunkowi,  
 Nie chcieć służyć  
 Bachusowi!»

## ROZUM A INSTYNYKT.

Pokpiwał Michał z Pawła, gdy ten z cnej pobudki  
 Nie przyjął podawanej mu natrętnie wódki,  
 I podnosząc kieliszek, rzekł: *Tego* nie pije  
 Zwierz, co tarza się w błocie i podwórko ryje!»

— «Istotnie — odrzekł Paweł — masz słusność  
 [w tym względzie!

Wie ten zwierz, że człowiekiem — spiwszy się —  
 [nie będzie,

Gdy natomiast człowieka rzadko to ominie,  
 Że po spiciu w ostatnią przemieni się św . . . .»

## PRECZ Z PIJAŃSTWEM!

Śmiało bracia, w górę głowy!  
 Niech umocni nas duch nowy,  
 Niech przepadną nasze smutki —  
 Precz z przymierzem wstrętnej wódki!

Naprzód bracia, z dziarską miną!  
 Niech jałowe skargi giną,  
 Precz z wzdychaniem kłopotliwym —  
 Precz z przymierzem z winem, z piwem!

Świat otwarty jest przed nami,  
 Przestańmy być nędzarzami,  
 Precz z niedolą, precz z frasunkiem —  
 Precz z przymierzem z wszelkim trunkiem!

Czyż nie wstyd nam, bracia mili,  
 Żeśmy długie lata byli  
 Stadem trunków niewolniczem,  
 Co nas smażał nędzy biczem?

Czyż srom czoła nam nie pali,  
 Że nas obcy wyśmiewali,  
 Że z ojczystej naszej chaty  
 Nas wyrzucił żyd pejsaty?...

A niechże to porwie lichy!  
 Jak mogliśmy znosić cicho,  
 Gdy ta z trunkiem przyjaźń podła  
 Na pewną nas zgubę wiodła!

Dość już takiej poniewierki  
 I niezgody i rozterki!

Nie narzekać, nie łązy ronić,  
Lecz jednoczyć się i bronić!

Za krzywd ogrom, życie znojne,  
Wydajemy trunkom wojnę:  
Niech przepadną raz hulanki!  
Tłuc kieliszki, ciskać szklanki!

Precz z pijaństwem, precz z trunkami!  
Różnic nie ma między nami, —  
Rycerzami my trzeźwości,  
Dziedzicami my przyszłości.

Żadnych trunków już mamidła  
Nas nie znęca w swoje sidła;  
Czy przed znojem, czy po znoju  
Pokrzepi nas woda z źródła.

Dość już nędzy my zaznali,  
Dość się obcy z nas wysmiali,  
Dość korzeni Judy plemię  
Zapuşciło w naszą ziemię!

Teraz zgodnie pójdziem przodem  
Drogą prostą przed narodem  
Po cześć naszą, nasze państwo,  
Zagrożone przez pijaństwo!

Śmiało, rażno i wesoło  
W abstynentów spieszmy koło —  
Precz z niedolą precz z frasunkiem,  
Precz z przymierzem z wszelkim trunkiem!

## BŁOGOSŁAWIENSTWO TRZEŻWOŚCI.

W rodzinie, która żyje w zupełnej trzeźwości,  
Dobrobyt i wesele nieprzerwanie gości.

---

Widmo głodu w złe czasy jej się nie ukaże,  
Bo z trzeźwością oszczędność zawsze idzie w parze.

---

A gdzie trzeźwość, oszczędność — tam i czyn ochotny;  
Skrzętna praca w nagrodę plon zbiera stokrotny.

---

Trzeźwość, oszczędność, praca — zdrowia przysparzają,  
Ducha w męstwie hartują i uszlachetniają.

---

Życia trzeźwej rodziny zgryzota nie łzami,  
Bo Opatrzność jej Boża w wszystkim błogosławi.

---

W rodzinie trzeźwej miłość cudownie się kwieci:  
Dzieci życiem są ojców, ojce życiem dzieci.

---

Daj Boże, aby wszystek lud polskiej krainy  
Wszedł w związek jednej trzeźwej, przykładnej  
[rodziny]

---

Trzeźwość, wzniosłym dążeniom przyświecając  
[przodem,  
Wielkim nas i bogatym uczyni narodem!

## NA NOWE TORY!

Na biedę narzekać przywyklim od młodu  
I czekać, czy doła nam lepsza nie świta,  
Lecz co jest przyczyną tej biedy narodu —  
Mało kto pomyśli, mało kto zapyta.

Daremnie narzekać — doli to nie zmieni,  
Naprawdę jaśniejszych dni będziem czekali  
Skarg własnych odgłosem w letargu uśpieni  
Olbrzymów my plemię, a jakże dziś mali!

O, nigdy do celu dobrego nie wiodą  
Ścieżki, wydeptane pod same drzwi szynku,  
Nie dźwiga się naród nękany niezgodą,  
Tułać się zmuszony na obcym mu rynku.

Nie tędy, narodzie, nam drogą do celu!  
Kto siebie samego zwyciężać nie umie,  
Namiętności własne po latach niewiele  
W parjasów wzgardzonym umieszczą go tłumie.

Od siebie zacznijmy, zwyciężmy swe wady,  
A tyle ich, tyle! Co jednak góruje  
Nad wszystkim — to nałóg prawdziwej szkarady  
Pijaństwo, co ducha i ciało nam truje.

W weselu, czy smutku ten pije, ów pije,  
Szynkownie dzień i noc otworem rok cały,  
Wróg — szatan w ukryciu z uciechy aż wyje,  
A anioł splakaną twarz w dłoniach skrył biały

I dziwić się biedzie i strasznej tej nędzy?  
 Tłum chleba suchego kawałka wciąż łaknie,  
 Na szkoły — oświatę brak zawsze pieniędzy,  
 Lecz zato na trunki ich nigdy nie braknie.

Hej, czas się obudzić z letargu groźnego!  
 Pod hasłem braterstwa i zgody — jedności  
 Śmiało kruszmy więzy nałogu zgubnego,  
 Spieszmy wraz pod sztandar zbawienny trzeźwości!

Niech żyje Ojczyzna! Niech ginie pijaństwo!  
 Narodem być chcemy bogatym i wolnym,  
 Niech krzewi się w Polsce abstynenckie państwo!  
 Pokażmy, że Polak do życia jest zdolnym.

Ślubujmy Ojczyźnie!

— Ślubujemy Tobie

Dziś miłość i zgodę, Polsko-matko święta!  
 Nie damy Ci zginąć w pohańbienia grobie,  
 Rwać będziemy nałogu dręczące nas pęta!

I sztandar trzeźwości poniesiem wysoko,  
 Niech lud nasz prowadzi w nowe życia zorze,  
 Gdzie łzami niedoli nie zachodzi oko,  
 Tak nam dopomagaj, ojców naszych Boże!





## Z JARMARKU ...

Raz, w dzień targowy, powracając z miasta,  
Zauważyłem naprzeciw, na drodze,  
Gromadkę ludzi; tam jakaś niewiasta,  
Łzom i biadaniom popuściwszy wodze,  
Stała złamana, bezradna na boku;  
Zaciekawiony przyspieszyłem kroku.

Stoję i patrzę... Precz mi z tym obrazem!  
O ciekawości — cóżeś ty mi dała!  
Widok bolesny i wstrętny zarazem...  
O serce ludzkie — czemuś jest jak skała?  
O serce ludzkie bez uczuć litości!  
Gdzież ów żar święty bliźniego miłości?

Oto na ziemi, cały uwalany  
Jakiś ubogi przewracał się człowiek:  
Twarz siną krwawe szpeciły mu rany,  
Błoto wokoło przyłgnęło mu powiek, —  
A gawiedź, zamiast ratować nędzarza,  
Nieszczęśliwemu udręczeń przysparza.

Przy samej drodze stoi wiejska chata,  
Tam go przez miłość wniosę Chrystusową, —  
Lecz, gdy m biedaka chciał podnieść, jak brata,  
On, wymachując rękami nad głową,  
Głosem ochrypłym grosił mi zuchwale:  
«Odczep się bratku, bo łeb ci rozwalę»...

Teraz rzecz całą pojąłem nareszcie  
I oniemiałem w bolesnym frasunku;

Oto ów nędzarz przy jarmarku w mieście  
Za grosz ostatni nałłopał się trunku  
I tu opilstwo podcięło mu nogi,  
Na kamienisty rzucając grunt drogi.

I oto w błocie obecnie się tarza  
Z rozbitą głową, z twarzą zeszepeconą,  
Gawiedź się bawi upadkiem nędzarza,  
Żona twarz w dłoniach skryła ołzawioną,  
Z piersi jej w niebo jęk tłumiony leci:  
«Boże, litości... biedne moje dzieci...»

Wstrętne pijaństwo — źródło wszelkich złości!  
Co ludzi zmienia w obrzydliwe płazy,  
Szerzy zarazę występnych zdrożności —  
Niech potępione będzie tysiąc razy!  
Za szczęście rodzin tysięcy zwichnięte,  
Po tysiąc razy niech będzie przeklęte!

Błogosławieni niech będą ci ludzie,  
Co, rozwinąwszy proporce trzeźwości,  
Pełni zapału, niezmożeni w trudzie,  
Walczą z pijaństwem, z tą plagą ludzkości!  
Łączmy się z nimi! Siłami wspólnymi  
Wzniesiem gmach szczęścia na tej naszej ziemi.



## SPIS RZECZY.

	Str.
Dedykacja . . . . .	9
Abstynent . . . . .	10
Po jednymu . . . . .	12
Dziaduch . . . . .	13
Powrót Wasia z Karczmy . . . . .	16
Ostatni raz . . . . .	17
Z knajpy . . . . .	20
Piosnka osobliwa . . . . .	28
Wójt . . . . .	31
Maciej . . . . .	34
Prawdy o pijaństwie . . . . .	42
U Filipa . . . . .	43
Kretyn . . . . .	46
A w tym naszym . . . . .	51
Nasi chłopcy . . . . .	53
Przestańmy pić . . . . .	54
Rozum a instynkt . . . . .	55
Precz z pijaństwem! . . . . .	56
Błogosławieństwo trzeźwości . . . . .	58
Na nowe tory . . . . .	59
Z Jarmarku . . . . .	61



INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAŃ  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 76  
Tel. 26-68-63

Informacji w sprawie walki z pijaństwem udziela:  
**„SKŁADNICA ABSTYNENCKA“**  
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 1.

Tamże można zaprenumerować miesięcznik poświęcony walce z alkoholizmem, oraz zamawiać broszury i dzieła zwalczające pijaństwo.

---

---

## **BIURO T-WA „ROZWÓJ“** w Łodzi przy ul. Podlesnej 4.

**ZAŁATWIA** sprawy związane z akcją odżydzenia Polski jak: pośrednictwo przy sprzedaży nieruchomości, wydzierżawianiu ogrodów i t. p., sprawdzanie polskości firm, piętnowanie sprzedawczyków, przyjmowanie ogłoszeń do pism narodowych, a w szczególności do Tygodnika «Rozwój»

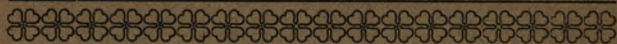
**SPRZEDAŻ** akcji Banku Narodowego i Domu Handlowego «Rozwój», oraz udziałów Hurtowni Spółdzielczej w Łodzi.

**KOMPLETUJE** biblioteki żydoznawczo-społeczne i czytelnie, sprzedaje wydawnictwa o kwestji żydowskiej, przyjmuje prenumeratę na Tygodnik «Rozwój», podejmuje się wydawać popularne wydawnictwa, czasopisma, treści — — — — żydoznawczo-społecznej. — — — —

**UDZIELA** porad prawnych, załatwia sprawy informacyjne — — — — i komisowe, porady handlowe. — — — —

**DELEGUJE** prelegentów na zebrania, wiece, wieczorki, uroczystości narodowe i t. p., zapisuje członków T-wa «Rozwój» i t. p., zakreślone w ramach statutu T-wa «Rozwój».

**UWAGA:** Powyższe załatwia Członkom T-wa mieszkającym na terenie województwa łódzkiego.



DZIENNIK  
„ROZWÓJ”

Najstarsze pismo w Łodzi.

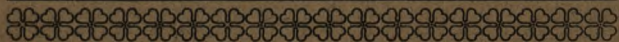
∴ Założone w 1897 r. ∴

NAJSKUTECZNIEJSZA REKLAMA

∴ DLA HANDLU I PRZEMYSŁU. ∴

Adres Redakcji i Administracji

ŁÓDŹ, ALEJA KOŚCIUSZKI 41, TEL. 28.



<http://rcin.org.pl>

W książeczce „Na nowe tory“  
Sprostowanie omyłek dostrzeżonych.

Strona	wiersz:	zamiast:	powinno być:
9	5 od góry	popieszczę	popieszczą
9	7 „ „	wieszczę	wieszczą
11	1 „ „	susza	rusza
11	8 od dołu	ołtarze	ołtarza
13	10 od góry	sączą	raczą
16	2 od dołu	Uleciał	Wleciał
21	6 „ „	jednakże	jednacie
22	14 od góry	o swej	o owej
23	5 od dołu	I chodź	I choć
24	13 od góry	Pozbawiony	Rozbawiony
32	5 od dołu	widzi“	widzi.
36	5 od góry	sprowadzonych	srowadzony
36	13 „ „	za pomocą	z pomocą
37	11 od dołu		uni
42	6 od góry	troski?	troski!
45	11 „ „	tak i	taki
49	3 od dołu	bez ładnie	beżładnie
50	13 „ „	zwiędło	zwiędłą
56	6 „ „	Tego	„Tego

Nadto na str. 27 między wierszami 19 z góry a 6 z dołu opuszczono wiersz:

—„Boże!“ jęknęła Hanka z bólu skamieniała,





F

4687